

Andrzej Wołosewicz

Kultura bez literatury?

Tytuł tych dywagacji nasunął mi się, kiedy zestawilem „utyskiwania” Andrzeja Waltera nad naszą współczesną inteligencją z tekstem Piotra Müldner-Nieckowskiego „Książka wciąż jest”. Szukam „trzeciej drogi” (ale nie 2000-którejkolwiek), a pisząc poważnie oba teksty są prawdziwe i w obu coś mi nie pasuje – czy można w ogóle je zestawić? Może mi nie pasują, bo są niezestawialne, a ja czytam je właśnie razem, jeden po drugim? Nie wiem, zobaczymy jak zacznie drążyć temat. Coś mi tutaj nie pasuje. I jeszcze nie wiem co.

I Co z tą literaturą?

Żeby klarownie wyjaśnić moje podejście do miejsca, roli, do społecznej funkcji literatury, z której to funkcji zanikaniem wiąże poniższe obserwacje i stosunek do opinii Andrzeja Waltera (www.pisarze.pl, „Polskie elity są bezdennie głupie”, 05.08.2025) i Piotra Müldner-Nieckowskiego (www.pisarze.pl, „Książka wciąż jest”, 20.08.2025) potrzebuję cofnąć się nieco w czasie, tak że dwa tysiące lat i zrobić krótki przegląd historyczny relacji: literatura a (cała) kultura, literatura w społeczeństwie. To cofnijmy się do Homera i Hezjoda. Mamy wtedy do czynienia z narodzinami literatury, narodzinami kulturowego przekazu pisanego, mamy do czynienia ze stopniowym przechodzeniem od przekazu oralnego (ustnego) do pisanego. I ta pisana już literatura (wszelaka literatura: piękna i „brzydka”, ta do czytania dla przyjemności i czytana z konieczności, od poezji i prozy po instrukcje, literaturę naukową, filozofię itd.) jest od tego czasu uniwersalnym nośnikiem wszelkiego przekazu słowa ode mnie do ciebie, czy jestem pańszczyźnianym chłopem dostającym pismo z cyrkułu (które musi mu ktoś przeczytać), czy Leibnizem korespondującym ze swoimi krytykami, czy czytelnikiem romansów. Nie ma innego nośnika słowa. Literatura rościła się w uniwersum kultury **monopolistycznie**, niepodzielnie. I ta jej jedyność, dominacja trwa przez wieki, do momentu pojawienia się innych nośników słowa, kolejno: radio, telefon, telewizja, Internet. W tak zarysowanej strukturze można oczywiście zastanawiać się (tu sytuuję Nieckowskiego) nad zmianami literatury w kontekście przejścia od Gutenberga do e-booka czy nad „wypłukiwaniem” (tu sytuuję Waltera) naszego kulturowego wnętrza przez szybsze (i głębsze) środki przenoszenia słowa od ciebie do mnie. Podam przykład. Już nie przeczytamy nowych listów „nowego” Sobieskiego do jakiejś Marysieńki. Cóż, ja sam przestałem je pisać wiele lat temu, nawet kartka z życzeniami świątecznymi jest wypierana prze-

sms-s, maile, messengery, życzenia telefoniczne itd. A to przecież ta różnorodność form literackiej rozmowy w sprawach codziennych i świątecznych tworzyła literacką biocenozę, w której się wychowujemy! Zapewne i Walter i Müldner-Nieckowski potrafią się w niej odnaleźć nie tracąc ani słuchu literackiego, ani sprawności językowej, nawet gdy ubożeje nam ta literacka biocenoza coraz bardziej, ale „statystyczny” Kowalski już niekoniecznie.

Literatura do jakiej byliśmy przez wieki przyzwyczajeni, literatura będąca głównym, podstawowym (i jedynym!) nośnikiem kulturowego przekazu wartości, przekazu wyrafinowania tejże kultury, literatura jako sposób docierania do „rzesz i mas” traci swój monopol. Dlaczego? Z dwóch powodów. Bo czytanie jest... trudne! Wymaga wysiłku, jest aktywnością, czynnością, która nas wzbogaca, tyle że to wzbogacanie jest okupione pracą myślową, intelektualną, ale i fizyczną, wymaga czasu, cierpliwości, pokory. Tymczasem nowe sposoby (radio, telewizja, maile, smsy, telefon) są szybsze, łatwiejsze, mniej angażujące, dające satysfakcję tu i teraz, natychmiast i bez wysiłku, którego wymaga czytane literatury. Nasza doba nadal ma tylko 24 godziny, ale teraz jest dzielona – cały czas piszę o językowym, słownym przekazu „od ciebie do mnie” – między większą ilość „pożeraczy” naszego czasu, między różnorodne tegoż przekazu formy. Jeżeli w tej okrojonej dla literatury dobie staram się poświęcać jej jak najwięcej czasu, to wiem, że wspólnie z Müldner-Nieckowskim i Walterem należymy do wymierającego gatunku. Podam trochę zabawny przykład. Oto kiedyś podszedł do mnie dawno niewidziany znajomy i choć obaj mamy kłopoty ze wzrokiem mówi, że z dość daleka zwrócił jego uwagę osobnik czytający na przystanku gazetę! To byłem ja z moim „Przeglądem Sportowym”. Jesteśmy reprezentantami uprawiającymi wygasającą sztukę czytania. Wiem, co mówię, bo pracuję z młodzieżą w wieku licealnym i mam niewesołe, a właściwie tragiczne obserwacje. Kilkunastolatki po szkole podstawowej mają coraz większe problemy z czytaniem! Jeśli chcę kogoś z przeskakujących na lekcji „ukarać”, to wystarczy, że poproszę, aby głośno przeczytał fragment tekstu czy choćby polecenie i zaczyna się jakanie, brak jakiejkolwiek intonacji, zaznaczonej interpunkcji przy czytaniu – sytuacje jeszcze kilkanaście lat temu nie do pomyślenia. Jeżeli ktoś ma kłopot z czytaniem, to co powiedzieć o czytaniu ze zrozumieniem? Moi bardziej doświadczeni (w nauczaniu w szkole podstawowej) nauczyciele edukacji wczesnoszkolnej (czyli klas 1-4) biją na alarm: jeżeli człowiek w tym wieku nie nauczy się czytać, to on ma kłopot nie z językiem

polskim jako przedmiotem tylko z językiem polskim jako **narzędziem** zdobywania wiedzy z każdego innego przedmiotu! Dziś nawet dla młodzieży z aspiracjami (a z taką mam do czynienia w codziennej pracy) czytanie to traumatyczny wysiłek. Dlatego łatwiej go nie podejmować. Co innego „czytanie” smsów, oglądanie memów, ekranu z grą komputerową. A moi szlachetni Koledzy piszą o świecie wartości kształtowanym przez książki! Zapomnijcie...

II Ja i mój Dziadek

Kultura, kultura wysoka kształtowana przez wieki przez literaturę (wszelaką, przypominam, piękną, popularną, popularyzacyjną itd.) pozbawiona została swoich fundamentów: umiejętności czytania! Kruszą nam się fundamenty, rysy, pęknięcia u podstaw całej piramidy kształcenia i wychowania. I nic z tym nie zrobimy. Jestem tu pesymistą. Kultura oczywiście nie „zawali” się, ja-koś się „przebuduje” i będziemy żyli w zupełnie innej, inaczej ustrukturuowanej kulturowo, a więc i społecznie rzeczywistości, w rzeczywistości z zupełnie innymi dominantami przekazu słowa „ode mnie do ciebie”. Ja już na szczęście tego nie doczekam. Literatura, do której moje pokolenie jest przyzwyczajone, literatura na której się wychowałem, schodzi z piedestału kształtowania świata, nie opisuje już „całego świata”, bo to nie jest „jej” świat. Dlatego upadły tzw. Wielkie Narracje. Nie przeczytacie dziś pięknego detalicznego opisu filizanki w salonie i całej oranżerii najzwyklejszych przedmiotów, nie dostaniecie współczesnego „W poszukiwaniu straconego czasu” napisanego przez współczesnego nam Prousta. Nie wybieriecie się w fascynującą literacką podróż w głąb, w dół czy w górę naszego globu ze współczesnym Juliuszem Verne, nie obejrzyście dzisiejszej wsi oczami współczesnego Reymonta (ale obejrzyście w telewizji „Rolnik szuka żony”). Nie poznacie historii w takim literackim zamachu i rozmachu jaki dał nam Sienkiewicz. Dziś efekt „całości” daje mi niemal patchworkowy zestaw stron Internetu uzupełniony wiadomościami radiowymi. Same „wiadomości” częściej dostajemy jako „newsy” – a to nie tylko zwykła zamiana, zastąpienie jednego słowa drugim, ale dłuższego krótszym. A jeszcze nie tak dawno, ech!, niewiele ponad pół wieku temu (nie tak dawno?), kiedy nie umiałem ani pisać, ani czytać znałem na pamięć „Balladę Alpuhara” chociaż nie wiedziałem ani kto zacytował Konrad Wallenrod i kto to jest Mickiewicz, i co ich łączy. Dlaczego umiałem? Bo mój Dziadek śpiewał ją licznej czeredzie swoich wnucząt w każde spędzane u niego wakacje. Ten sen-